

# Zmartwychwstanie. Instrukcja obsługi - Fabrice Hadjadj

Zauważmy rzecz ciekawą – nie można powiedzieć, by zmartwychwstały Jezus olśniewał otoczenie. Nie bije od Niego blask taki jak na górze Tabor, wydaje się nawet, że stracił swoją dawną charyzmę. Maria Magdalena bierze Go za prostego ogrodnika, uczniowie idący do Emaus są przekonani, że zostali skazani na towarzystwo najmniej rozgarniętego spośród mieszkańców Jerozolimy, a apostołowie, którzy wypłynęli na jezioro, myślą zapewne, że z brzegu woła do nich jakiś emerytowany rybak...



Zauważmy rzecz ciekawą – nie można powiedzieć, by zmartwychwstały Jezus olśniewał otoczenie. Nie bije od Niego blask taki jak na górze Tabor, wydaje się nawet, że stracił swoją dawną charyzmę. Maria Magdalena bierze Go za prostego ogrodnika, uczniowie idący do Emaus są przekonani, że zostali skazani na towarzystwo najmniej rozgarniętego spośród mieszkańców Jerozolimy, a apostołowie, którzy wypłynęli na jezioro, myślą zapewne, że z brzegu woła do nich jakiś emerytowany rybak...

**Fabrice Hadjadj**

**Zmartwychwstanie. Instrukcja obsługi**

wydawca: W Drodze

2017

Wiara w cieślę z Galilei, niejakiego Jezusa, który umarł, a potem zmartwychwstał w Jerozolimie, „pod Poncjuszem Piłatem” (czyli w pewnej niewielkiej prowincji Cesarstwa, zarządzanej przez rzymskiego urzędnika), nadzwyczaj skutecznie sprowadziła mnie na ziemię. Wiara ta jest zbyt szczegółowo określona, żeby pozwolić na luksus bujania w obłokach abstrakcyjnych „nauk” czy „duchowości”. Szczególnie ostrym kryterium, które nie pozwala odejść od zasady rzeczywistości, jest fakt zmartwychwstania Jezusa. Wierzyli weń rybacy, którzy potrafili podnosić oczka sieci, budowniczywie katedr, mnisi, którzy karczowali puszcze i uprawiali ziemię, słowem – ludzie mający porządny fach w ręku, praktyczni i zdroworozsądkowi. Wiara w Zmartwychwstałego była dla nich takim samym konkretem, jak siew zboża na wiosnę czy stawianie murów romańskiej bazyliki. Ba, była wręcz fundamentem – opierali się na niej, wieńcząc kamienne sklepienie, gdy dzieła ich rąk dojrzewały jak kłosa zboża na polu.

Wszystkie ewangelie wielkanocne trzymają się zasady rzeczywistości i, co bardzo frustrujące, naszym imaginacjom i fantazmatom grają na nosie. Bo gdy myślimy o człowieku uwielbionym, otoczonym chwałą Bożą, wyobraźnia niezawodnie podsuwa nam wizję kogoś emanującego splendorem zdolnym przyćmić gwiazdy na gali oscarowej i dokonującego rzeczy niesłychanych – żonglującego ciałami niebieskimi, przywracającego harmonię świata, tak że „wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z koźlęciem razem leżeć będą” (Iz 11,6)... Nic z tego. Trzeba nam pogodzić się z faktem, że Chrystus zmartwychwstały w ogóle do takiego obrazu nie pasuje. Owszem, znamy epizod z siecią tak pełną ryb, że nie można jej było wyciągnąć na łódź, i scenę wniebowstąpienia, podczas której pojawiło się nagle dwóch facetów w bieli i wylało na zgromadzonych kubek zimnej wody, przerywając im kontemplację nadnaturalnego zjawiska słowami:

„Dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo?” (Dz 1,11), ale poza tym – ani jednego cudu. A może jednak Jezus po zmartwychwstaniu dokonuje cudów? Takich cudów na opak, cudów dyskrecji i delikatności, prostoty i zwyczajności?

Zauważmy rzecz ciekawą – nie można powiedzieć, by zmartwychwstały Jezus olśniewał otoczenie. Nie bije od Niego blask taki jak na górze Tabor, wydaje się nawet, że stracił swoją dawną charyzmę. Maria Magdalena bierze Go za prostego ogrodnika, uczniowie idący do Emaus są przekonani, że zostali skazani na towarzystwo najmniej rozgarniętego spośród mieszkańców Jerozolimy, a apostołowie, którzy wypłynęli na jezioro, myślą zapewne, że z brzegu woła do nich jakiś emerytowany rybak... Skruszył więzy śmierci, jako zwycięzca wyszedł z otchłani, a jednak, z jakąś zdumiewającą skromnością, dąży do tego, żeby nie wyróżniać się z tłumu. „Stanął pośród nich” (Łk 24,36; por. J 20,19 i 26). Ewangelie podkreślają to pełne delikatności zachowanie Jezusa. Pośród nich, a więc bez pompy, ze zwykłą zażyłością, która jest bardziej niezwykła niż najbardziej wstrząsające, fantastyczne objawienie, bo jeśli już mowa o zmartwychwstaniu, to oczekujemy właśnie wstrząsającego i fantastycznego objawienia.

Tak dalece jesteśmy przekonani o słuszności tych oczekiwań, że zdarza się nam wyczytywać z ewangelii więcej, niż zostało w nich napisane. Oto Jezus przechodzi przez ściany, wypowiada tajemnicze, ezoteryczne słowa, pojawia się znikąd, w świetlistej aureoli... Ależ nic podobnego! On po prostu stawał między uczniami. Mówił: „Pokój wam!”, co jest równie zwyczajnym powitaniem, jak gdyby powiedział „dzień dobry”. Dzielił się chlebem, jadł pieczoną rybę, posilał się razem z nimi i wyjaśniał im Pisma, tak jak opowiada się przy stole jakąś ciekawą historię, która się nam ostatnio przydarzyła. Zamiast urządzić im

demonstrację siły – mógłby, na przykład, potęgą umysłu zgiąć jakąś żelazną sztabę – pokazuje swoje rany. Zwyczajny cud polegałby na tym, że rany zniknęłyby bez śladu. Tutaj – zostają, na wieczność.

### U źródła zasady rzeczywistości

Okazuje się, że istnieje działanie jeszcze doskonalsze, niż dokonywanie czynów niezwykłych – można nasycić światłem zwyczajne życie. Jezus nie mógłby postępować inaczej, skoro jest Słowem stwarzającym i zbawczym – tym, które zarazem stwarza i zbawia, zbawia to, co zostało przezeń stworzone, bo inaczej nic nie dostąpiłoby zbawienia (to Słowo niczego nie odwołuje, nie unieważnia, przeciwnie, ujmuje się za „owocem ziemi i pracy rąk ludzkich”). To On wymyślił zwyczajne życie jako rzecz całkowicie nową i jedyną w swoim rodzaju. Czy mógłby teraz odwrócić się od niego z pogardą? Nie mógłby, więc je odkupuje, przywraca mu godność, pokazuje, jak bardzo jest niezwykle. Owszem, raz czy drugi zaszalał i zrobił parę rzeczy naprawdę spektakularnych – chorzy odzyskiwali zdrowie, gdy tylko dotknęli Jego szaty, czyjeś drugie śniadanie zamieniło się w solidny posiłek dla tysięcy głodnych ludzi. Ale przyznajmy, że tych kilka wydarzeń, które miały miejsce w ciągu trzech z trzydziestu trzech lat Jego ziemskiego życia, to raczej słaby wynik, zwłaszcza jak na kogoś wszechmocnego.

I nie bez powodu tak właśnie rzeczy się mają. Gdyby Jezus sprawił, że na gołej ziemi pojawiłoby się w jednej chwili wielkie miasto, z wrażenia moglibyśmy zapomnieć, że to On stwarza i utrzymuje w bycie cały wszechświat. Gdyby pstryknął palcami i domy zbudowały się same, może nie dostrzeglibyśmy, że zrobił już coś o wiele bardziej godnego uwagi – stworzył ludzi, którzy mają ręce, nogi, głowy na karku i

doskonałą sztukę budowania, bo obdarzył ich stosownymi zdolnościami. Mojżesz wyciąga rękę i – rzecz niesamowita – wody Morza Czerwonego rozstępują się, ukazując suchą ziemię. Jezus, przedwieczne Słowo, jest twórcą Morza Czerwonego, aż po najmniejszą z jego rozmigotanych fal. Nie byłoby więc niczym specjalnie dziwnym, gdyby gestem rozdzielił je na dwoje. Kiedy rozkazuje wichrowi i ucisza burzę na Jeziorze Galilejskim, robi coś najnaturalniejszego pod słońcem. Naprawdę zaskakuje dopiero wówczas, kiedy prosi Samarytanę, aby ta dała Mu wody.

Jeśli czyni cuda, to w taki sposób, by uniknąć spektakularnego efektu. Zbawiciel nie przesłania sobą Stwórcy, bo przecież to jest jeden i ten sam Bóg. Dlatego rzeczy niezwykle, których dokonuje, nie mają odrywać od zwyczajnego życia, ale sprawiać, że na nim właśnie się skupimy. Bo zwyczajne życie w Nim samym wzięło początek i jest szczególnym miejscem działania Jego opatrności. Przywraca więc wzrok niewidomemu – po to, żeby ów człowiek z zachwytem odkrył, że może zwyczajnie, jak każdy, widzieć. Uzdrawia teściową Piotra, żeby Piotr mógł się zachwycić tym, że ma teściową (mamy tu zatem do czynienia z cudem piętrowym). Wskrzesza Łazarza, żeby ten za jakiś czas mógł znaleźć się znowu na łożu śmierci, tym razem już bez odwołania.

**Jest to fragment książki *Zmartwychwstanie. Instrukcja obsługi*, która ukazała się nakładem wydawnictwa wdrodze**